

Wstęp

Teoria krytyczna jest jak gabinet krzywych luster. Tyle, że to ludziom przyszło egzystować na co dzień w miejscach i pozycjach nie zawsze pochodzących z własnego wyboru, często niewygodnych i karykaturalnych, zniekształconych ideologiami, przekonaniami, retoryką, demagogią, interesami, przekazami medialnymi, pobożnymi życzeniami zainteresowanych i decydentów.

Wielopokoleniowa tradycja krytycznego myślenia, teorii krytycznej czy krytycznego paradygmatu, bez względu na różnorodność przedstawicieli, ich naukowej proveniencji, szkół i uniwersytetów, podejmowanych tematów, wątków czy sposobów przedstawiania społecznych zjawisk, jedno założenie podtrzymuje konsekwentnie. Sposób naukowego podejścia, czy wręcz – śmieiej – uprawiania nauki, winien być dyskursem wolnym od panowania. Nieopanowanym – chciałoby się rzec – w demaskowaniu mistyfikacji tworzonych mniej lub bardziej przemyślnie, unaocznianiu uzurpacji do konstruowania świata na jedną obowiązującą modłę i przedstawiania go w odgórnie wykreowany, narzucony sposób. Nieufnym. Rewizjonistycznym i dialektycznym. Kontestującym nawet wartości fundamentalne, inspirujące refleksję przedstawicieli tożsamyh lub podobnych środowisk (jak chociażby rozum czy postęp). Zwalczającym „fałszywą jasność”, mitodestrukcyjnym¹. Dalej, warto by był dyskursem niesłużebnym, nielegitymizującym zastanych (przedstawianych jako ponadczasowe, uniwersalne, wręcz jedyne możliwe) systemów normatywnych, instytucji politycznych i gospodarczych. Co nie znaczy, że nie instrumentalnym, przeciwnie – dającym bodziec do działania, dostarczającym argumentów przeciwko ignorancji, za to na rzecz rozwiązań aprobowalnych z etycznego punktu widzenia. Jakkolwiek tego nie zwać, fałszywa świadomość, przemoc symboliczna, władza dyskursu czy hegemonia kulturowa, procesy związane z tego rodzaju dominacją muszą lokować się w centrum uwagi. Pomijanie ich wpływu

¹ M. Horkheimer, T.W. Adorno, *Dialektyka oświecenia*, posłowie M. Siemka, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2010. Autorzy piszą w przedmowie: „Fałszywa jasność to tylko inna nazwa mitu. Mit zawsze był niejasny i przekonujący. Legitymacją jego była zawsze swojskość i dyspensa od pracy pojęcia”. Tamże, s. 12.

czy znaczenia jest pochodną stanowiska intelektualnego pozbawionego krytycznej, samoświadomej, zatem także samokrytycznej refleksji.

Intelektualiści krytyczni, hołdujący tak definiowanej postawie, są uwrażliwieni czy „ukąszeni” na kilka innych jeszcze sposobów, trudnych do wymienienia w jednym miejscu. Rzeczywistość społeczną postrzegają nieodmiennie jako uwikłaną w kontekst historyczny, w szereg różnych innych kontekstów, wartych uwzględniania. Siebie samych zaś jako rzeczników wszystkiego, co wypierane i zapomniane, marginalizowane i wykluczane. Z obowiązkami edukacyjnymi, z szacunkiem dla społecznego aktywizmu. Wśród determinant przywoływanych w opisie, diagnozie i wyjaśnianiu mankamentów współczesnego świata znajdą się związane z globalizującą się gospodarką kapitalistyczną, z ekspansją kultury korporacyjnej, hipertrofią administracji, z poddaną technokratycznym wymogom polityką społeczną, modernizowanymi nieustannie systemami komunikacji, dysfunkcjami tych segmentów systemu społecznego, które Jürgen Habermas nazwał sferą publiczną, a w podręcznikach szkolnych i akademickich nadal kojarzy się je z demokracją (formalną przedstawicielską, ale także partycypacyjną i deliberatywną). Krytyka jako narzędzie służyć ma zmianie, nie każda jednak transformacja będzie w tej optyce pożądaną. Tylko taka, która otwiera kolejne przydrutowane ideologiami szlabany, pozwala na emancypację i uwłasnowolnienie jednostek i grup czy kategorii społecznych, zapobiega urzeczowieniu, interweniuje w sytuacjach alienacji.

Bez względu na to, czy w programach badawczych *explicite* wyrażona została aspiracja do czynnego udziału w przekształcaniu społecznego świata, z pewnością innym jeszcze przekonaniem podzielanym w tym kręgu będzie patrzeć nań, na ów świat społeczny, jako siłę kształtującą samych naukowców. Bezosobową, choć będącą jednocześnie funkcją złożonych ludzkich działań. Poruszającą i wymuszającą przystosowanie. Badacz jest jednym tylko z puzzli układanki, trudno nawet myśleć, że centralnym. Może być przekonany o własnej niepowtarzalności, oryginalności głoszonych poglądów, rzadko jednak ma wykraczającą poza naukowy gabinet charyzmę, jeszcze rzadziej (albo w ogóle) udaje mu się poprowadzić w wybranym kierunku marsz klonów. Powyższe oczywiście celowo przejawia nie tylko ambicje, ale i możliwości, pozwala jednak pokazać, że z tego punktu widzenia uzgadnianie i uniwersalizacja bywa czymś ważnym, solidarność wspólnoty nie jest tożsama z jakimkol-

wiek partykularyzmem (bez względu na skalę, bo rzecz może dotyczyć partykularyzmów etnicznych czy religijnych). Nikt nie chce marszu klonów, ewentualnie mógłby to być kolorowy korowód. Progresywizm jest umiarkowanie optymistyczny, nietożsamy z fatalizmem.

Trudno nie zauważyć, że przedmiot zainteresowań, jeśli jest związany ze współczesnym (i nie tylko) społeczeństwem, nie da się odseparować, uwolnić od polityki. Pola zainteresowań badawczych zostają wyprofilowane z uwzględnieniem tej zmiennej. W ich centrum znajdzie się zatem to, co dla nauk politycznych najistotniejsze: zagadnienia władzy, reprezentacji interesów grupowych, ustroju politycznego, prawa i stosunków międzynarodowych, polityki gospodarczej i społecznej, ruchów politycznych i kultury politycznej społeczeństw europejskich (społeczeństw Zachodu). Tym ciekawsze jest, że przedstawiciele wielu dyscyplin konstytuują swój przedmiot badań w oparciu o terminologię, dyrektywy badawcze właściwe dla paradygmatu krytycznego, ale rzadko którakolwiek z publikacji tego rodzaju można bez namysłu położyć na półce oznaczonej nazwą „politologia”. W polskich naukach humanistycznych i społecznych bez trudu zlokalizujemy filozofów podążających tropami przedstawicieli kilku generacji szkoły frankfurckiej, orędujących za krytycznym myśleniem, krytyczną teorię społeczną, tudzież socjologów i pedagogów krytycznych, nawet krytyczne nauki o zarządzaniu. Politologia tymczasem czyżby nie zastopowała ze stawianiem pytań i nie włączyła się w ten obieg kultury, który politykę wyłącznie trywializuje... W niepoprawnej, bo feministyczno-organicystycznej metaforze, czy nie jest tak, że zajęliśmy się (my, politolodzy) koronkowymi falbankami wyłącznie, abstrahując od tego, czy strój odpowiada epoce, a nade wszystko, czy pozwala ciepło przetrwać wszystkim kolejne zimy.

Publikacja, którą oddajemy w ręce czytelników, jest swoistego rodzaju debiutem. Nie pretenduje do prekursorstwa, przeciwnie – nieśmiało chciałaby się włączyć w nurt inspirowanych krytycznym paradygmatem raportów z badań, sporów o teoretycznych inklinacjach, autorskich koncepcji. We wspomnianej politologii wiele czasopism, w tym niewątpliwie istniejące od niedawna „Studia Krytyczne” czy „Teoria Polityki” starają się załatać dostrzeżoną asymetrię czy wręcz lukę. Na kartach tej książki spotykają się reprezentujący ośrodki uniwersyteckie i centra badawcze autorzy, którzy w różnych formach i konstelacjach starają się uczestniczyć w debacie na temat kondycji reprezentowanej dyscypliny,

a naukowe CV uzupełniają kolejnymi publikacjami z nauk politycznych. Dla projektu, którego efektem jest niniejsza książka, punktem wyjścia były pytania: Jak przywrócić do szerszego obiegu krytyczne funkcje i krytyczne paradygmaty w rodzimej politologii? Co zrobić, aby politologia polska przestała kojarzyć się bądź z bieżącym medialnym (i o tyle jałowym poznawczo) komentatorstwem, bądź z ideologicznym duchem mainstreamowej poprawności politycznej, bądź wręcz z apologetyką istniejącego systemu politycznego i *governmentality*? Jak sprawić, by polska politologia *per saldo* przestała być nijaka, niewyraźna, bezproblemowa? By wniosła do dyskursu obraz ważnych sporów ideowych i programowych, pokazała poszukiwania alternatywnych interpretacji zjawisk politycznych, diagnoz i prognoz?

Jeśli tym razem się nie udało, będziemy próbować nadal.

Magdalena Mikołajczyk
Miroslaw Karwat